

# Pajęczcza muzyka

Bartosz Szurik

Spalona słońcem włoska Apulia jest miejscem występowania jednego z najbardziej fascynujących fenomenów kulturowych związanych z muzyką – tarantyzmu.

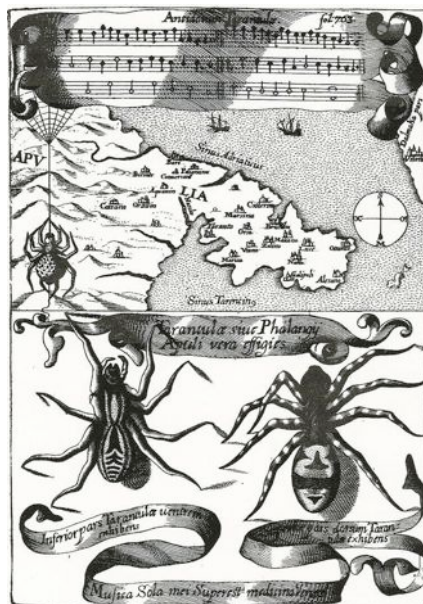
Miejscowość Nardò, na południu Włoch. Połowa XX wieku, koniec czerwca. Z niedużej izby pewnego domostwa wyniesiono niemal wszystkie meble. Pozostało łóżko z melodramatycznie rozrzuconą pościelą, uniesione z jednej strony, aby ułatwić śpiącej osobie wydostanie się z niego. Obok stoi niewielka komoda, zastawiona obrazami apostołów, z naczyniem z cudowną wodą, zaczerpniętą ze świętej studni z pobliskiego miasteczka. Z kominka zwisa krucyfik; w kącie ustawiono koszyk na ofiary pieniężne. Pomieszczenie jest przystrojone prześcieradłami i chustami – to one oddzielają tych, których można by nazwać „publicznością” i „artystami”, gdyby dało się zignorować religijno-leczniczy charakter zajścia i traktowało je jako swoisty spektakl. Zgromadzeni pod ścianami ludzie otaczają kręgiem 29-letnią Marię. Tworzący czteroosobowy zespół miejscowi muzycy – skrzypek, gitarzysta, fisharmonista i tamburynista – wypełniają przyściemniony pokój dynamiczną melodią tradycyjnego lokalnego tańca – taranteli. Pograżona w transie dziewczyna ze środka izby podporządkowuje wszystkie swoje ruchy rytmowi utworu, powtarzając raz z razem podobny, około piętnastominutowy cykl taneczny. Jej układ kończy się nagłym upadkiem; muzyka cichnie.

Odpoczynek jednak jest krótki. Po przewrwie zespół ponawia grę, pobudzając odrętwiałą Marię. Ta, chwilowo leżąc na plecach, zaczyna rytmicznie ruszać głową, następnie pełzać, odpychając się od podłogi zgiętymi w kolanach nogami. Wystukuje głową rytm towarzyszącej muzyki, która zdaje się ją napędzać. Swoimi spazmatycznymi ruchami wykonywanymi w pozycji horyzontalnej dziewczyna naśladuje występującego w okolicy pajęczaka, lycosa tarantula, znanego po prostu jako tarantula. Nagle naśladowanie pająka się kończy. Dziewczyna zrywa się na równe nogi i przebiega w podskokach rytualny



**Muzyczno-taneczna procesja bachantek, wyznawczyń Dionizosa (ok. 450 r. p.n.e.)**

**Ilustracje z traktatu Kirchera, przedstawiające Apulię, „ziemię zgrzyoty” i jej ośmionogich obywateli.**



krąg-scenę, w którym się znajduje, wplatając w żywiołowe płasy figury tradycyjnego tańca. Wystukuje stopami szybki rytm. Co jakiś czas zatrzymuje się naprzeciwko muzyków jak zahipnotyzowana, jakby chciała napełnić się dźwiękiem skrzypiec i ryt-

mem tamburynu. Poszczególni instrumentalisci dają się oczarować jej chwiloowej uwadze. Zbliżają się do niej i grają z jeszcze większą namietnością niż do tej pory. Tylko tak mogą jej pomóc. Tylko tak mogą uleczyć Marię z tajemniczej choroby, która powraca regularnie od 9 lat. Choroby trawiącej jej ciało i ducha, doprowadzającej do stanów otępienia, z których może ją wyrwać jedynie muzyka. Choroby spowodowanej ukąszeniem jadowitego pająka.

Opis powyższego rytuału zamieścił w „Ziemi zgrzyoty” włoski etnograf i historyk religii Ernesto De Martino. Jego klasyczna już książka stanowi efekt pracy terenowej, prowadzonej w 1959 roku w rejonie Apulii. Wraz ze swoimi pomocnikami De Martino badał tarantyzm, czyli występujące w południowej części Półwyspu Apenińskiego tradycyjne przekonanie, że trwające latami powikłania po ukąszeniach pewnych typów lokalnych pająków można kurować odpowiednio dobranymi barwami, tańcem i śpiewem, zwłaszcza zaś muzyką, której działanie w procesie terapii jest najważniejsze. Zgodnie z lokalnym wierzeniem, wprowadzony do krwioobrotu pajęczy jad trawi organizm chorego aż do śmierci odpowiedzialnej za jego zatrucie tarantuli, a niekiedy aż do momentu, w którym wygaśnie cały jej pajęczy ród. Do tego czasu schorzenie odnawia się systematycznie – przeważnie co rok od pierwszego ukąszenia – i wymaga odpowiedniego leczenia.

Historycy dopatrują się korzeni tarantyzmu w starożytnych dionizyjskich kultach orgiastycznych, przesiąkniętych wszak muzyką i obłędem. Zresztą kultura Wielkiej Grecji, której prowincją była Apulia, pełna jest opowieści wskazujących na ponadnaturalną siłę, tkwiącą w harmonii i rytmie. Mity Hellady wspominają to o uwodzicielskim syrenim śpiewie, sprowadzającym na oczarowanych marynarzy śmiertelne niebezpieczeństwo, to znów o Orfeuszu, który swą grą i poezją potrafił poruszyć świat przyrody, a nawet władców Hadesu. Ale można wskazywać też na pewne podobieństwa tarantyzmu z wierzeniami i obrzędami z jeszcze bardziej zamierzchłej przeszłości, sięgającymi czasów społeczności archaicznych i pierwszych przejawów życia kulturowego czło-

wieka. W wielu aspektach tarantyzm przypomina również tradycyjne rytuały, takie jak egzorcyzmy, w których muzyka i taniec odgrywają zasadniczą rolę. Wygląd takich obrzędów można odtwarzać dzięki odbywającemu się do dziś wypędzaniu afrykańskich duchów zar i bori lub afroamerykańskich loa z popadających w ekstazy opętanie ludzi.

Czy to o starożytnej, czy archaicznej proweniencji tarantyzm apulijski ukształtował się prawdopodobnie między IX a XIV stuleciem i przynajmniej od kilku wieków intryguje nowożytnych badaczy. O cudownej wręcz roli muzyki w kuracji chorych pisał m.in. lekarz Giorgio Baglivi, który relacjonował: „gdybym tego nie widział na własne oczy, nigdy bym nie uwierzył, jak to możliwe, że ukąszony przez tarantulę, prawie umie-



rający z przyczyny gwałtownego działania jadu, żalony, przestraszony, konający niemal, pozbawiony wewnętrznych i zewnętrznych zmysłów (...) gdy tylko usłyszał [dźwięk instrumentów muzycznych], natychmiast wraca do życia, otwiera oczy i nadstawia ucha, zrywa się na nogi, zaczyna zrazu lekko poruszać palcami rąk i nóg w rytm melodii, którą sobie upodobał, po czym rzuca się do tańca, wykonując rękami, nogami, głową i wszystkimi częściami ciała przedziwne gesty” (cytowane fragmenty pochodzą z polskiego wydania „Ziemi zgrzyoty” i przytoczone są w tłumaczeniu Wojciech Marucha).

W niektórych przypadkach muzyka nie jest więc tylko lekarstwem stosowanym przy cyklicznych nawrotach choroby, ale wręcz „surowicą”, którą trzeba zaaplikować zaraz po ukąszeniu jako jedyny sposób dotarcia do chorego i wyrwania go ze stanu katatonii. W myśl wierzeń jednakże pomoc tarantysty utrudnia mnogość typów pajaków, różniących się temperamentem (!), kolorem, kształtem i rozmiarem, z których każdy może być odpowiedzialny za jego chorobę, zwalczaną różnymi środkami. Są wszak tarantule choleryczki, „tancerki” i „śpiewaczki”, wrażliwe na leczenie żywiołową muzyką, tańcem i śpiewem, ale są również tarantule „smutne i nieme” – wymagające żalobnych pieśni i melancholijnych śpiewów.



**Kaplica św. Pawła w Galatinie – święte miejsce tarantystów**

#### Muzyczny egzorcyzm na chorych tarantystach

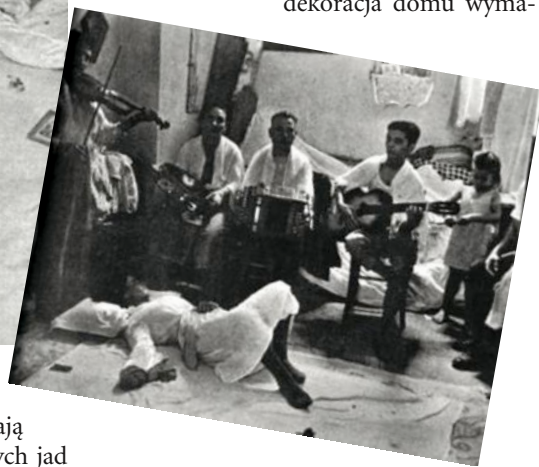


Co gorsza, występują też tarantule „śpiące” – które za nic sobie mają jakiegokolwiek śpiewy i płąsy, a których jad pogrąża ukąszonego w letargu.

Ale nie tylko stylistyka leczniczej muzyki ma znaczenie dla tarantystów. Wedle niektórych relacji pobudzające chorego bodźce muszą płynąć z odpowiedniego źródła. I tak: niektórym pomagają śpiewy i hałaśliwa trąbka, innym – harmonijne liry, cytry i klawesyny, a jeszcze innym jedynie rytmiczne bębny i grzmiące trąby. Sposób terapii wybiera się więc na chybił-trafił: muzycy, czy raczej w tej sytuacji: „znaczący”, grają różne warianty leczniczych utworów na różnych instrumentach w towarzystwie chorej osoby i „dostrajają się” do jej preferencji, czekając na reakcję, która bywa nagła i żywiołowa. Angielsko-włoski kompozytor Stefano Storace wspomina, że gdy w Kampanii przyszło mu, w zastępstwie lokalnego księdza, leczyć tarantystę, który nagle dostał ataku

choroby, ożywił się on do spontanicznego tańca tylko, gdy muzyk zaczynał grać na skrzypcach ludową tarantelę. Gdy przerywał lub zmieniał melodię i styl pieśni, chory natychmiast padał na ziemię. Owa tradycyjna tarantela, wówczas jeszcze kompozytorowi nieznana i pośpiesznie przez niego wypracowywana na podstawie wskazówek lokalnych świadków zajścia, w formie trzyczęściowego utworu muzycznego, utrzymanego w metrum na 6/8 lub 3/8, trafiła do europejskiej muzyki artystycznej w XIX wieku. Inspirowali się nią tacy kompozytorzy, jak Chopin, Szymanowski, Liszt czy Rossini, choć wydaje się wielce wątpliwe, by ich wariacje na temat tradycyjnych tarantel były w stanie uzdrawiać pajęcze ugryzienia...

Leczenie tarantysty przeważnie ma miejsce w jego domu, specjalnie przygotowanym na tę okoliczność. Jego izbę przystraja się kolorowymi chustami, świeżo zerwanymi gałązkami i kwiatami oraz naczyniami z wodą, poustawianymi tak, by móc zapewnić jej krążenie w zamkniętych układach imitujących źródła. Niekiedy też pojawiają się liny i huśtawki, z których tarantysta może swobodnie zwiśać niczym pająk na nici swej sieci... Taka dekoracja domu wyma-



ga nakładów i zaangażowania. Ale to nie jedyne potrzeby chorego, bowiem honoraria muzyków są – czy raczej były, bo nad małą ilością kompetentnych instrumentalistów już 50 lat temu ubolewał De Martino – dość wysokie. Koncerty-zabiegi lecznicze trwają kilka dni z przerwami, rodzina pacjenta musi więc zapewnić w tym czasie godziwe utrzymanie muzyków, tak aby mieli odpowiedni zapal do grania energetycznej melodii. Jej żywiołowość jest niezwykle ważna dla znaczenia procesu: przebiegający nogami w rytm wygrywanych pieśni pacjent symbolicznie rozdeptuje tarantulę uwalniając się od jej uroku, a co więcej: naśladowując jej ruchy, niejako wcielając się w nią, podejmuje próbę „zatańczenia jej na śmierć”. Ta identyfikacja dwóch istot jest niemal automatyczna i opiera się na

założeniu przytaczanym przez niektóre świadectwa historyczne, jakoby zachowanie pająka i noszącego w żyłach jego jad tarantysty było identyczne. Co za tym idzie – gdy zostanie dobrana odpowiednia muzyka, zacznie do niej tańczyć zarówno leczony, jak i tarantula! Długotrwałe powtarzanie cykli tanecznych przez ukąszonego jest więc dla niego wycieńczające, ale nie jest pozbawione logiki: może się zakończyć śmiertelnym zamęceniem ośmionóżnego truciciela.

Bywają też sposoby o zgoła odmiennym znaczeniu symbolicznym, czyli leczenie pieśniami żałobnymi. Ta taktyka wywodzi się zapewne ze śpiewów i lamentów samych chorych, którzy popadli w stany chronicznego przygnębienia, melancholii



**Tarantela na płótnie XIX-wiecznego akademika Léona Bazilego Perraulta**

i lęku. Funeralna wersja muzycznego leczenia ma symbolizować przeżywanie przez chorego jego własnej śmierci, z której może się odrodzić jako zdrowy człowiek.

Renesansowy, choć pod wieloma względami reprezentujący średniowieczną mentalność jezuita Atanazy Kircher w swojej pracy „Magnes sive de arte magnetica” wspomina o – jeśli wypada tak powiedzieć – zabawnym kazusie związanym z tymi różnymi podejściami do leczenia tarantystów. Według jego nieco infantylnej relacji pewien Hiszpan, chcąc obalić przesąd o indywidualnych muzycznych skłonnościach tarantul, dał się ukąsić ich dwóm rodzajom. Naturalnie od razu zachorował, a gdy się okazało, że nie sposób znaleźć wymaganej muzycznej kuracji na takie podwójne ukąszenie, czyli melodii radosnej i skocznej oraz żałobnej zarazem – nierozważny Hiszpan wyzionął ducha...

Mnogość przywoływanych przez De Martino relacji, typów i interpretacji rytuałów, które sam zaobserwował lub których opisy znalazł w literaturze, pozwala zrozumieć, jak bardzo tarantyzm zmieniał się na przestrzeni wieków. Obecnie ten pierwotnie pogański zwyczaj, jak wiele folklorystycznych wierzeń, został zaadaptowany przez chrześcijaństwo. Wiąże się go z kultem św. Pawła, który – wedle podań – nie w Południowych Włoszech, ale na Malcie zgładził nie jadowitego pająka a żmiję, co jednak pozwoliło go uczynić najważniejszą postacią tarantyzmu. Jego rola w wierzeniach współczesnych Apulijczyków jest niejednoznaczna – raz zsyła on chorobę na chorych, kiedy indziej z niej ratuje; raz wymaga przebłagania

„cia” czy „zmieszania” – tego typu terminologię przypisywalibyśmy raczej zaburzeniom natury psychologicznej. Wśród przypadków badanych przez De Martino tylko u jednej osoby udało się udowodnić faktyczne niedawne ukąszenie pająka. U znakomitej większości albo wystąpiło ono tak dawno, że nie uznano za możliwe, by choroba była jego skutkiem, albo było wręcz dość prawdopodobne, że w ogóle do niego nie doszło. Objawy towarzyszące tarantyzmowi, obrzęd z nim związany i reakcja na leczenie wydają się efektem nieświadomego powtarzania przyjętych wzorców kulturowych i autosugestii. Fakt, że odsetek kobiet wśród tarantystów znacznie przewyższa odsetek mężczyzn, podczas gdy to ci drudzy, jako częś-



**Ludowa tarantela w miejscowości Sorrento**

ofiara, innym razem szczerzej wdzięczności. Święty często pojawia się w mistycznych wizjach tarantystów i to on przerywa obrzęd muzycznego leczenia, informując tańczącą osobę o jej ozdrowieniu. Ważnym punktem jest dla miejscowych poświęcona mu kaplica w Galatinie. Do niej pod koniec czerwca, a więc w okolicach święta Pawła z Tarsu (oraz eskalacji pajęczych ukąszeń i nawrotów choroby) przybywają pielgrzymi, by podziękować za wyleczenie, prosić o pomoc i aby ponowić zabiegi.

Ernesto De Martino ze swoim zespołem badawczym, w skład którego wchodził m.in. lekarz, nie pozostawia złudzeń: niepodobna, by utrzymujący się latami stan tarantystów miał faktyczny związek z ukąszeniem pająka. Latrodektyzm – zespół chorobowy wywołany wprowadzeniem do organizmu jadu tarantuli – nie przypomina tego, o czym mówią tarantysty opisujący swój stan „znudzenia”, „rozbi-

ciej pracujący w polu, są bardziej narażeni na kontakty z tarantulami, zdaje się potwierdzać teorię o niezależności między rzeczywistym ukąszeniem chorego a jego stanem. Charakterystyczne jest również, że następstwa zatrucia często pojawiają się w tzw. sytuacjach granicznych; momentach związanych z silnymi przeżyciami emocjonalnymi – zawodem miłosnym, śmiercią bliskich czy zmianą statusu społecznego.

A jednak współcześni badacze powtarzają opinię o tym, że tarantyzmu nie da się sprowadzić jedynie do zjawiska psychologicznego, że wymyka się on opisom nowoczesnej psychiatrii. Jest osobliwością kulturowo-społeczną, reliktem z czasów, w których świat jawił się jako pełen pierwiastków magii i sacrum w rozmaitych formach. Echem poglądów o związku muzyki kosmicznej ze zdrowiem jednostki oraz harmonijną melodią graną przez człowieka. Pozostałością po kulturach, w których śpiew, taniec i muzyka wiązały się nie tylko z odczuciem estetycznym, ale i sferą najprawdziwszej świętości. ■